

Magdalena Lasota

Sydonia Wójtowicz

Rocznik Kolbuszowski 12, 369-372

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sydonia Wójtowicz

Osoba, której sylwetkę chcę przedstawić, to Sydonia Wójtowicz, moja prababcia. Człowiek o niezwykłym temperamencie i pogodzie ducha, pełna poczucia humoru, zawsze elegancko ubrana, energiczna kobieta o silnym charakterze i niezwyklej osobowości. Nie narzekała, brała życie, jakim jest, była optymistką, uwielbiała śpiewać nawet do ostatniego dnia swojego życia. Przeżyła dwie wojny światowe, wychowała trzy córki, doczekała się pięciorga wnucząt, dziesięciorga prawnucząt i trzech praprawnuków.

Sydonia Wójtowicz urodziła się 4 grudnia 1906 r. w Kolbuszowej. Była córką szewca Wojciecha Biesiadeckiego i Katarzyny z domu Turek, która była krawcową. Biesiadeccy, tzw. „Pniaki Kolbuszowskie”, to jeden z najstarszych rodów mieszkających w Kolbuszowej. Była najstarsza z szóstki rodzeństwa. Miała pięciu braci: Mariana, Jana, Eugeniusza, Józefa i Stanisława. Kiedy w wieku 42 lat zmarła jej mama, pomagała ojcu w wychowywaniu braci. Od najmłodszych lat opiekowała się domem, pomagała rodzicom. W roku 1913 rozpoczęła naukę w Szkole Powszechnej, gdzie ukończyła 6 klas. Jej ojca nie było stać na dalszą edukację córki, dlatego Sydonia zaczęła uczyć się zawodu krawcowej. Nauki pobierała u znajomej, a także na kursie we Lwowie. Babcia nie miała łatwego życia. Mając 24 lata, w 1930 roku wyszła za mąż za Mieczysława Kopaczyńskiego, z którym wyjechała z Kolbuszowej do Dębicy, gdzie prowadziła swój mały zakład krawiecki, a następnie do Zakopanego, gdzie jej mąż dostał posesję w straży miejskiej. W roku 1930 urodziła swoją pierworodną córkę Wiktorię, w roku 1934 wydała na świat córkę Romanę, ale dzień po jej narodzinach po długiej, ciężkiej chorobie mąż Mieczysław zmarł. Po jego śmierci wróciła do Kolbuszowej. Tam też zastała ją okupacja hitlerowska. Zamieszkała przy ul. Piłsudskiego, w miejscu, gdzie przed wojną była żydowska karczma. Od 1936 roku prowadziła sklep spożywczy, który w roku 1944 zmieniła w kiosk

RUCHU i prowadziła go do emerytury. Do dziś w jej domu można zobaczyć ślad po drzwiach, które prowadziły do dawnego sklepu.

W 1939 roku miała brać ślub ze swoim drugim mężem Stanisławem Wójtowiczem, ale został aresztowany. Pobrali się dopiero w grudniu 1941 roku. Historia poznania męża sięga czasów jej panieństwa, był on jej dawnym kolegą z Dębicy, który „odnalazł” ją po wielu latach i ożenił się, sprawując opiekę nad nią i jej dwiema córkami. 24 października 1942 r. przyszła na świat jej trzecia córka Maria. W dzień urodzin Marii mąż został zabrany przez okupanta. 28 października 1942 r. wywieziono go do Rzeszowa, gdzie było więzienie w podziemiach Zamku Lubomirskich, a następnie do Tarnowa i Oświęcimia. Tam 31 maja 1943 r. zmarł. Jako potwierdzenie babcia otrzymała kartę pośmiertną, która jest jedynym dokumentem śmierci jej drugiego męża.

W czasie wojny pomagała Żydom. Na strychu czasem nocowała m.in. pani Grabsztyftowa, właścicielka sklepu z przyborami do szycia. Babcia nikomu nie odmawiała pomocy, chociaż nie było jej łatwo samej, wychowując córki i zarabiając na życie. Przeszedłszy na emeryturę, została Członkiem Związku Emerytów. Za swoją pracę opiekunki społecznej osób starszych w 1977 r. dostała Złotą Odznakę Honorową. Posiadała Legitymację Członkowską Związku Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych więźniów politycznych nr 0863. Była także członkinią Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

Od dziecka słuchałam opowieści babci na temat historii jej i całej rodziny. Bardzo mnie ciekawiło ówczesne życie ludzi a także zwyczaje, tradycje. W czasie studiów, jako pracę zaliczeniową, mieliśmy przeprowadzić wywiad z najstarszym mieszkańcem rodzinnej miejscowości. Było to w roku 2003, kiedy babcia miała 97 lat. Tekst tego wywiadu zamieszczam poniżej.

JAK BABCIA WSPOMINA SWOJE DZIECIŃSTWO?

Okres mojego dzieciństwa przypadł na I wojnę światową. Jestem najstarsza z sześciorga rodzeństwa. Mój tata był szewcem, a mama krawcową. Już od najmłodszych lat pomagałam mamie w prowadzeniu domu. Czerpałam wodę ze studni, zbierałam kwiaty żeby kąpiel ładnie pachniała, gdyż wtedy nie znano żadnych płynów do kąpieli. Nie było zabawek, więc bawiliśmy się w piasku, budując rozmaite budowle, szyłam sobie także lalki z resztek materiału. Skończyłam tylko sześć klas szkoły podstawowej, ponieważ moich rodziców nie było stać na naukę, bo wtedy gimnazjum było płatne. Dlatego też rodzice wysłali mnie na kurs krawiecki do Lwowa. Po po-

wrocie dostałam w prezencie od ojca maszynę do szycia, którą mam do dziś i traktuję ją jak cenną pamiątkę. W moim domu rodzinnym bardzo pielęgnowaliśmy tradycje i stare zwyczaje. Najprzyjemniejszym okresem było Boże Narodzenie. Przy wigilijnym stole siadała cała rodzina, dzieci ubierały choinkę w jabłka i orzechy a także w papierowe ozdoby i łańcuchy, a po wieczery śpiewaliśmy kolędy i z całą rodziną szliśmy na pasterkę.

W 1925 roku młodzież kolbuszowska utworzyła „Akademickie Koło Kolbuszowian”, wystawiające sztuki teatralne. Zostałam pierwszą aktorką zespołu. Wystawialiśmy takie spektakle jak: „Kościuszek pod Racławicami”, „Królowa przedmieścia”, „Miłość i polityka”. Raz nawet dostałam w podziękowaniu kwiaty i srebrną bombonierkę od Stanisława hr. Tyszkiewicza. Zespołowi patronował m.in. hr. Jerzy Tyszkiewicz, do którego przychodziłam razem z koleżanką śpiewać pieśni i kolędy, niejednokrotnie zostawałyśmy zapraszane na podwieczorek, gdyż jego rodzinie bardzo podobał się nasz śpiew.

JAK BABCIA OCENIŁABY DZISIEJSZĄ RZECZYWISTOŚĆ?

Dzisiejsza młodzież ma wszystko, co chce. W porównaniu z tym, jak było w czasie okupacji, macie wszystko, czego Wam potrzeba. Nie wiecie, co to prawdziwa bieda i głód. Ciągłe słyszę, że młodzież narzeka na życie, ale prawdę mówiąc, chciałabym mieć w dzieciństwie choć cząstkę tego, co macie. Idąc ulicą często słyszę, jak młodzi ludzie przeklinają, nie tylko chłopcy, dziewczyny również, dla mnie jest to nie do pomyślenia. Nie pogodzę się z tym, ponieważ język jest oznaką kultury osobistej człowieka i ubolewam nad tym, że większość młodzieży nie zdaje sobie z tego sprawy. Dawniej ludzie byli weseli, radość i szczęście gościły na ich twarzach. Dzisiaj ludzie chodzą smutni, choć mają o wiele więcej niż inni mieli dawniej.

CZY W ZWIĄZKU Z TYM MA BABCIA JAKIEŚ OBAWY DOTYCZĄCE NASZEJ PRZYSZŁOŚCI?

Wydaje mi się, że świat dąży ku złemu. Ludzie zamiast przyjmować życie takim, jakim jest, ciągle stawiają wymagania, którym bardzo często nie mogą sprostać. Nie potrafią się cieszyć z tego, co mają. Ja tak naprawdę nie rozumiem waszego pokolenia a wy na pewno mojego, to normalne. Dzieli nas nie tylko różnica wieku, ale również różne problemy i wyznawane wartości. Dzisiaj każdy w pogoni za pieniądzem zapomina o tym, co tak naprawdę liczy się w życiu. W przeciwieństwie do moich czasów, kiedy ludzie żyli spo-

kojnie, bez pośpiechu, szczęśliwi. Ten ciągły stres prowadzi do tego, że ludzie są mało odporni psychicznie i podupadają na zdrowiu. Ja żyłam w ciężkich latach okupacji i poradziłam sobie przede wszystkim dlatego, że nie traciłam wiary, że kiedyś będzie lepiej. Wierzę, że i Wy dacie sobie radę. Życie bardzo wygodnie, na pewno lepiej, ale niestety świat się „kręci” coraz szybciej, ale to przecież człowiek w dużej mierze nadaje tempo. Dlatego mam cichą nadzieję, że się opamiętacie i zaczniecie zwracać uwagę także na wartości duchowe, a nie tylko materialne.

Pisząc ten wywiad, przytoczyłam moim zdaniem najciekawsze pytania i wypowiedzi, gdyż nie sposób przytoczyć ich wszystkich w tak krótkim opisie. Od zawsze podziwiałam upór babci i jej optymizm, zastanawiałam się, skąd w tak małej osobie tyle siły i skąd ją czerpie. Teraz z biegiem czasu powoli rozumiem, że to życie w dużej mierze dyktuje nam warunki i sytuacje, do jakich trzeba się dopasować. Babcia zawsze powtarzała „Mus to wielki Pan”, ale żeby nie poddać się, potrzebna jest nie tylko silna wola i upór, ale także wiara, że będzie lepiej. „Wszystkie te cechy połączone z ciężką pracą sprawiają, że życie może być przeżyte z godnością” Tak właśnie powtarzała moja babcia i trudno się z nią nie zgodzić, zwłaszcza teraz powinno się o tym pamiętać, gdyż nadchodzą niepewne czasy.

Całe życie babci humor jej nie opuszczał, nawet przed śmiercią żartowała, śpiewała. Odeszła cichutko, z różańcem w ręku. Zmarła 6 października 2010 r. na rękach swojej najmłodszej córki.

A na zakończenie przekazuję wiersz, który na każdej uroczystości był nieodłączną częścią jej życzeń:

*Życie dzieci szczęśliwie i wesoło, dożyjcie długich lat
Niech Wam życie będzie wiosną a Rajem ten świat,
Nie zaznajcie smutnej doli życia ciężkich dróg
Sto lat niechaj żyć pozwoli w zdrowiu szczęściu BÓG!*